

Jednak zostaliśmy kolegami.

Ulica Warecka nie o każdej porze dnia stawała się ulicą ruchliwą. Od samego ranka biegali po niej "gazeciarze" zaopatrujący się w budynku pod numerem 7 w gazetę "Robotnik" wydawaną przez tam pracującą Redakcję tej gazety. Pamiętam zawiedzione twarze tych zabieganych chłopaków wówczas gdy Policja oblewała paczki gazet zielonkawą cieczą czyniąc je w ten sposób nie czytelnymi. Była to cenzura. Dokonywano tego w tych przypadkach gdy gazeta podawała różne przewrotne wiadomości nie pasujące do wytycznych cenzora. Ulica Warecka nie były ulicą należącą do ^udużej arterii.

Od Nowego Świata kilkoma budynkami łączyła gmach Poczty Głównej. Często można było spotkać z dokładnością zegarka wozy pocztowe ciągnięte przez ładne i dobrze utrzymane konie. Wozy te z odpowiednim zadaniem miejsca furmana były opisane i wiadomo było, że są to wozy pocztowe rozwożące pocztowe przysyłki i paczki.

Jak wchodziło się w ulicę Warecką od ulicy Nowy Świat po stronie lewej tuż na rogu był Bank Zachodni, zaraz za nim Antykwariat, był on własnością znanego nam człowieka nie bardzo miłego, zawsze zapatrzonego w swoje obrazy i różne starocie które nas wtedy nie interesowały. Był to pierwszy interes prowadzony przez żydowskiego mieszkańca. Drugim sklepem - Owocarnią - o zawsze ^udłuższej uwadze była sprzedawana tam słodycz ~~z różnych cukierków~~, Tzw "rybek, koralików i innych drobnych cukierków" dobrze konkurujących z firmą "Fuchsa" mającego swój sklep tuż za rogiem przy Nowym Świecie. W sklepie tym sprzedawała miła dziewczyna, znacznie odcinająca się piersi, but na obcasie i długie ładne błędną włosy dodawały jej do życzliwego uśmiechu uroku jako dobrej sprzedawczynie. Ojciec tej dziewczyny prowadził dwa sklepy, drugi gdzieś w okolicach ulicy Pańskiej. Matka tej dziewczyny mającej imię Ryfka była miłą osobą i nie posiadała rysów twarzy charakterystycznych dla rodzin żydowskich jakie zamieszkiwały w domu pod numerem 9 albo 11. Tych można było odróżnić od pozostałych zamieszkałych tam chrześcijan. Kobieta ta miała imię Rachel i zawsze matka moja miała kłopot z jej nazwaniem. Do sklepu prowadzonego przez Ryfkę przyjeżdżał często Ojciec udzielając jej wskazówek lub przestwiał umeblowanie sklepu. Brat jej Abram dowoził towar - były to słodycze lub owoce. Często oberwało się pomarańcze lub jabłko, albo inny przysmak. Z Abramem przyjeżdżał Heniek. Heniek był najmłodszym dzieckiem pani Racheli. Przyciągał mnie do niego jego rower. Byliśmy rówieśnikami po 7 - 8 lat. Heniek był przyjaźnie nastawiony i pożyczał mi rower na przejażdżkę po naszym małym podwórku i gdy tak ujeżdżaliśmy zawsze Abram lub

jego Ojciec nas obserwowali. Może ten rower, może przychylnieść całej rodziny i tych starszych ludzi zbliżyły nas i pozostaliśmy kolegami. Może było to więcej jak koledzy, Heniek potrafił dzielić się ze mną jabłkiem, cukierkiem a nawet i kromką chleba jakie mu wpychała najstarsza córka pani Racheli Ryfka, była ona też opiekunką Henryka. Ryfka często załatwiała jakieś sprawy z dozorczynią domu, a także z moją matką, chętnie udzielała kredytu przy kupnie owoców itp. i zapłaćenia należności w umówionym czasie. Heniek chętnie bawił się także z innymi kolegami z podwórka, chociaż było ich zaledwie razem ze mną trzech. Ojciec Henka był człowiekiem bardzo religijnym, nosił na głowie krymkę i pejsy chociaż były one nie długie, łączyły jego posiwiałą brodę. Z tyłu sklepu pomieszczenie nie było duże i tam był magazyn. Stało tam parę skrzynek owoców w tym i z pomarańczami. Heniek potrafił zawsze od Ryfki wycyganic jakieś owoce, a nawet pomarańcza lub mandarynki. Zawsze jak szedł na posiłek, który dowoził Abram rowerem dla Ryfki i Henka miałem frajdę jeżdżąc po podwórku Henka rowerem. Zawsze byliśmy roześmiani i radośni. Podobnie jego Henryka rodzeństwo pogodne i życzliwe dla otoczenia i sąsiadów miało uznanie jako porządnych ludzi, pracowitych i zawsze usłużnych mieszkańcom domu Wareckiej nr 1 jako klientów Ryfki Owocarni.

Wrześniowa zmiana.

Ulica nasza zmieniła wygląd we wrześniu 1939 roku w czasie już wojny. Pod numerem 7 w budynku PPS - u stała Straż Obywatelska. Jeszcze przed rozpoczęciem wojny ludzie z tego domu wyprowadzali pochód z różnymi okrzykami, po wypowiedzeniu wojny przez Anglię staliśmy z Henkiem i przyglądaliśmy się jak tłum różnych Żydów Starozakonnych maszerował z transparentami i okrzykami Niech żyje Anglia - nasz sojusznik wypowiadający wojnę Niemcom. Budynek przy Wareckiej 7 został spalony. Nasz dom placem połączony przez gruzowisko z domu przy Nowym Świecie 49. Usunięte belki i częściowo gruzy z zawalonych domów połączyły naszą posesję z tymi zrujnowanymi zabudowaniami. Heniek i Ryfka czas dni wojny we wrześniu przeżyli z rodziną w miejscu zamieszkania gdzieś jak pamiętam przy ukicy Pańskiej, tam gdzie posiadali drugi bardziej zasobny sklep. Podobnie jak dom na Wareckiej także zniszczone przez zbombardowanie zostały domy przy ulicy Ordynackiej, za budynkiem Hotelu Savoy, przy ulicy Świętokrzyskiej i część ulicy Świętokrzyskiej. Uniknęła zniszczenia nasza kamienica. Abram z Ryfką sporą część towarów rozprzedali mieszkańcom domu, część zabrali do domu. Służył im przy przewoźce swoim rowerkiem i Heniek.

Po wrześniu 1939 roku.

Po nastaniu okupacji niemieckiej, zmieniło się w naszej kamienicy. Nie powrócił z wojny Rotmistrz Pan Fuglewicz. Żona pilota wojskowego pozostała sama, mąż jej też nie powrócił z wojny. /był pilotem w RAF/ Pani Łubieńska dalej mieszkała ze służącą obok mieszkania Pani Fuglewicz. /została zabrana przez Gestapo wydana przez ich agentkę niby wysiedlona z Poznańskiego zatrudniona jako pomoc domową/ Panią Fuglewicz posądzili że jest z pochodzenia żydówką i zabrali przechowywane dollary i funty oraz dokumenty syna Rotmistrza WP, zginęła w Oświęcimiu. Dalej mieszkał z rodziną woźny Banku Zachodniego który mieszczał się w narożniku domu granicząc z ul. Nowy Świat. Dalej wznowił pracę sprzedając słodczyce "Nur für Deutsche" sklep firmowy "Fuchsa", bez zmian pozostali inni mieszkańcy.

Przy rodzinie Jasińskich przechowywano 5 osobową rodzinę z Getta. Zdradzona przez szmalcownika zmuszona była opuścić stosunkowo dobrą kryjówkę. Wszyscy mieszkańcy zaczęli z rezerwą odnosić się do Pani Jasińskiej i jej syna z którym żyli we dwoje. Sąsiedzi obawiali się że wykrycie tej żydowskiej rodziny przez Niemców lub Policję Granatową narażało całe rodziny tego piętra na niechybną śmierć lub Oświęcim i inne zagrożenia jakie groziły za pomoc żydom.

Zlikwidowana swoje magazyny firma "Kosmos" ponieważ odebrano aparaty radiowe i nie mogła dalej nimi handlować. W jej miejsce powstała firma "Stradom" handlująca przeważnie z Niemcami workami siennikami z tkaniny papierowej. Częstymi klientami byli Niemcy przyjeżdżający ciężarowym samochodem z niemieckim oficerem i żołnierzem kierowcą z broni lotnictwa niemieckiego. Sienniki te i worki wyrabiane były w Częstochowie w dzielnicy Stradom stąd i nazwą firmy. Sąsiedzi, jedni mówili, że to dobrze bo jest mała ochrona ^u inni, że nie wiadomo co takie przyjazdy mogą nam przynieść. Antykwariusz pozostawił swój piękny sklep i jak mówiła Ryfka wyjechał na wschód - co oznaczało że schronił się w Rosji. Owocarnie dalej prowadziła Ryfka. Nie była już tak zaopatrzona, często przybiegała do matki i coś tam szeptały pół po polsku pół po żydowsku. Często pozostawiała woreczek z pieniędzmi, gdy dobrze szedł utarg.

Wskazówek takich udzielał jej Ojciec mający zaufanie do naszej rodziny. Zawsze po zamknięciu sklepu często z Abramem bardzo rzadko z Ojcem/ten obecnie unikał chodzenia po mieście oznaczony brodą pejsami i w krymce mógł być jak się spodziewał zaczepiany przez "Tych"/ Często tylko Abram i Heniek przywozili rowerami towar lub też coś wywozili czyniąc to pospiesznie i unikając spotkań z sąsiadami. Młodzi kierowani byli przez Ojca, była to na wzór rodzina szanująca rodziców i siebie wzajemnie - szanująca sąsiadów i ludzi. W takich sytuacjach nie mogłem korzystać z przejażdżek rowerem. Nie miałem tego za złe, dzieci w tym czasie miały wiele intuicyjnego zrozumienia

Po jakimś czasie Abram z Henkiem przyszedli już bez rowerów. Rower Abrama imponował wszystkim, był to rower "Kanińskiego" w pięknym zielonkawym kolorze, na drewnianych obręczach i byszczak niklem kierownicy i przekładni. Ładny też był rowerek Henka, szary prawie wpadający w biel też miał błyszczących elementów. Chłopcy jak mówiła Ryfka przeżywali pozbycie się przez Ojca tych rowerów. Obiecał im odkupić zaraz po wojnie. Rowery sprzedał i za obniżoną ceną, licząc się że będzie musiał je oddać jak to mówiono wówczas "Tym" zabierającym wszystko żydom co im odpowiadało lub uznali że żydom jest zbędne. Chłopcy przychodzili parę razy, a już w czasie organizowania dzielnicy żydowskiej przychodząc zabierali różne przedmioty ze sklepu przynosząc bardzo niewielkie ilości towaru jakie Ryfka bez trudu sprzedawała. Brak tych ~~rowerów~~ rowerów chłopcy odczuli bardzo dotkliwie. Oni dwaj i Ryfka razem z nimi nie byli podobni bardzo do kolegów żydowskich jacy mieszkali na Wareckiej pod nr 9. Można było ich postawić razem z Ryfką i można było jak to mówiła moja mama uznać za bliźniaków nie tylko za rodzeństwo. Heniek miał pociągłą twarz zakończoną małą szpiczastą brodą, był blondynkiem oczy niebieskie o jasnym spojrzeniu i piegach których niewielka liczba oznaczała chłopców z tej rodziny. Takie w większej ilości piegusy miał też Abram zawsze nakrótke strzyżony z gęstymi ryżymi włosami. Ryfka nie miała piegów i tylko długie jasne włosy i takie jak chłopcy niebieskie oczy. Dla tego nie mogli zrozumieć, że wyglądem nie ściągał uwagi "Tych" i nie byli także rozpoznawani przez ^{du}zuchwały "Chrześcjan" dokuczających żydom. W naszym domu nie było ludzi źle odnoszących się do żydów. Chociaż w okolicy jeszcze przed wojną, chłopcy w czarnych beretach krzyčili i sprzedawali gazety namawiając "Nie kupuj u Żyda" Wypnawiali burdy i dokuczali kupcom żydowskim. Zawsze byli koło Sklepow Pakulskiego, Arasza lub Kuryluka. Ojciec - staruszek - wiedział lepiej co może chłopcom grozić przez używanie rowerów i postąpił słusznie, dołączając uzaskaną gotówkę na zakup żywności. Na szczęście ich dom został w rejonie tworzonej dzielnicy żydowskiej. Z tego były ta rodzina Bogu wdzięczna, a szczególnie Ojciec i chłopcy modlili się serdecznie jak zawsze zapewniała Ryfka.

Prześledowania.

Słowa Ojca Ryfki sprawdziły się nie-bawem. Na rogu Wareckiej i Nowego Świata na małą grupę żydów napadli żołdacy SS. Ich mundury odstraszyły, a ci jeszcze wrzeszczą w trójkę, wyzywając żydów - stojących pod murem Kawiarni Napoleonki próbowali im coś tłumaczyć. Gdy zeszło się parę osób zaczęli wyrywać żydom włosy z brody, a jeden wyciągając bagnet próbował nim jednej osobie obciąć brodę. W tłumie byli ludzie którzy po niemiecku krzyknęli proszę puścić tych ludzi i nie dokonywać mordy. Zaraz znaleźli się i tacy co wytknęli temu że znalazł się obrońca. że nie pamięta jak Oni kiedyś chcieli opanować domy i mówili "Wasze kamienice Wasze ulice" No jednak Niemcy z napisem SS na wyłogach kołnierza bili tych ludzi i widząc, że nie mają jednak poparcia w cywilnych Polakach kopiąc tą grupkę i bijąc po plecach, a jeden z nich uderzając bagnetem, gonili przez kawałek ulicy i następnie ze śmiechem zawrócili i wsiedli do tramwaju, gdy tamci ~~byli~~ biegnąc zapewne ponad siły byli już na ulicy Świętokrzyskiej.

W Sklepie po Antykwariuszu, gdy Niemcy zabrali wszystko co On pozostawił została otwarta Restauracja - Bar Chiquito. Nie ważne kto ją prowadził, ważne jednak że w niej pracowała w kuchni Pani Oleńka. Wszyscy uznawali ją za osobę niezrównoważoną. Tyrała w tej Restauracji przy kucharzu sympatyzującym Niemcom, czego głośno nie rozpowszechniała, ale wszyscy mogli doskonale człowieka tego omijać i nie wdawać się w rozmowy i dyskusje jakich nie brakowało. Ryfka musiała ^{wy} wysłać ogłoszenie, że w Owieczarni zabrania się mówić o polityce, wisiało to tak jak w innych zakładach u Fryzjerów, Mydlarniach, Maglach itp. Za tą wywieszka Ryfka musiała wywiesić na kartonie o wyznaczonych wymiarach Gwiazdę Dawida. Oznaczało to przynależność Sklepu do żyda. Zawsze tak oznaczony Sklep z zamiarem kupna omijali Niemcy. Nie omijali jednak tych Sklepów, ~~gdy~~ wzniesiali burdy, bili sprzedawców lub okradali sklep zabierając towar nie płacili i wychodzili. Z tej sytuacji sprzedawcy byli zadowoleni, bo to i sklepu i ^w zarządzeń jak wagi, ledy i szkło nie uszkodzone pozostałi.

Jednego dnia Ryfka wpadła do nas do domu, a właściwie dowlokła się na I piętro, pobita, skrwawioną twarz, podbite oczy rozczochrane i ze śladami wyrwania włosów, cała na ciele posiniaczona od razów butów tych żołdaków z SS. Napadli Oni Sklep pod pozorem braku

oznaczenia sklepu ~~Gwiazdą~~ Gwiazdą. Sami ją oderwali i przekręcili
katron już porwany. Ryfka prosiła matkę o zejście i zamknięcie
sklepu. Matka ją ułożyła na łóżku, podała biały ręcznik i prosiła
o przykładanie zimnych kompresów. Sama pobiegła na dół do Owocarni,
i widząc, że nie ma nikogo i pomieszczenia są puste, wzięła z miejsca
wskazanego przez Ryfkę klucze, wyszła na ulicę, przyciągnęła okienice
i zamknęła Owocarnie od ulicy Wareckiej, jej okna i podobnie okna
wychodząca z drugiego pomieszczenia od tyłu na podwórko. Zamknęła
drzwi na schody i klatkę schodową i pomału wróciła do mieszkania.
Niemcy nie dali za wygraną. Nie wiadomo, czy żałowali, że nie
wybili Okien - szyb, lub też, że nie zabrali wszystkiego, wrętili.
Dozorczyńni zapytana dlaczego Owocarnia zamknięta, powiedziała,
że sprzedawcę zabrała Granatowa Policja ponieważ nie miała
wywieszanej Gwiazdy. Może to poskutkowało, że już nie dochodzili,
gdzie są wejścia ^Minne od frontowego z ulicy i powoli odeszli.
Ryfka obmywana przez matkę przychodziła do siebie. Nie było jednak
mowy, aby mogła sama zejść z łóżka. Postanowiono, że trzeba zawiadomić
rodzinę. Matka nie było mowy, aby się zgodziła na moje pójście
z tą misją. Ryfka przypomniała sobie numer telefonu znajomego
sąsiada / Młodzieniec z tej rodziny został jej mężem po śmierci
Ojca / i w ten sposób po dwóch godzinach przybiegł Abram i Henia
zabierając po matkę idącą wspierając się o ich ramiona Ryfkę.
Nad drugi dzień Owocarnia była zamknięta, Niemcy nie zabrali
nie wiadomo dlaczego pieniędzy - zawsze ^zsuflady kasy były pierwsze
ograbiane. Zginęły słodycze, parę paczek papierosów, i szklaneczki
do picia wody sodowej i baniastego syfonu jaki stał w rogu.
Drugim napadem przy naszym domu było w Barze chiquito wzniesienie
bójki. Gdy ludzie ci wyszli z lokalu na ulicę pod drzwi wejściowe
do naszej klatki schodowej, ktoś krzyknął ten jest żydem, napadli
na niego inni biesiadnicy, ale przechodzący obok JS - amani
i ci rzucili się na prawie leżącego szłowieka. Chodzili oni
w ^ubuciorach z cholewami podkutymi dwoździami i podkuwkami
na obcasach. Tymi buciorami po twarzy, bokach, głowie kopali
i bili tego człowieka. Ktoś jednak wezwał Policjanta z rogu
ulicy Ordynackiej przy Bazarze i ten z dorożką podjechał
zabrać pobitego ~~okxx~~ który już leżał nieprzytomny. Niemcy kazali
Policjantowi sprawdzić kieszenie ofiary i z jednej wyciągnął
On temu człowiekowi opaskę z Gwiazdą. Zadowolenie Niemców oraz
bijących go Polaków było kwitowane uśmiechem, szczególnie, że
udało się odnaleźć ukrywającego się żyda i bezczelnie korzystają-
cego z restauracji, gdzie mieli wstęp - Eintritt Erlaub - Niemcy.

Policjant przy pomocy dorożkarza położył pobitego na dorożce w porzek sam przysiadł trzymając rękę pobitego leżącego nieprzytomnie mówiąc Niemcom że jedzie do dzielnicy żydowskiej. Niemcy upierali się i chcieli wywieźć go tam gdzie się z nim skończy. Tak też przyznał im Policjant rękując że wykona polecenie i wiezie do Cmentarza żydowskiego.

Wkrótce pozbyliśmy się naszej Ryfki. Sklep został zlikwidowany jako żydowski nie mogący zostać w dzielnicy niemieckiej i aryjskiej do takich zaliczono naszą ulicę. Sklep po Owocarni uzyskał podejrzany typek nie chcący dobrze żyć z mieszkańcami domu i nie sprzedawał nam papierosów. Prowadził sklep z wyrobami tytoniowymi. Czasem jak kupiło się papierosy "Junak" można było zarobić na kawałek chleba sprzedając je drożej.

Do sklepu Antykwariusza przyszedł Niemiec - czarno ubrany w mundur będący przestrichem, coś takiego jeszcze nie widzieliśmy. Był w butach z cholewami różne oznaki na rękawach z opaską czerwoną a na niej swastykę. Na czapce odcinała się "Trupia czaszka". Zażądał od dozorkywni wprowadzenia do Antykwariusza. Ta się opierała w końcu zastraszona pistoletem wskazała mu wejście przez łatwo otwierane okno. Drzwi wejściowe od strony ulicy Wareckiej i od korytarza były starannie zamknięte. Następnie po dokonaniu przeglądu zawartości sklepu "czarnuch" powiedział dozorkywni że żydzi tu już nie powręca i on część przechowa u niej, grożąc ~~rozgłoszeniem~~ że za rozgłoszenie zostanie wywieziona do obozu pracy - lub zastrzelona.

W ten sposób przekazywał jej różne obrazy a było tego z 5 sztuk oraz inne paczki pospiesznie wiązane. Zanosila ona to do domku dozorky i tam chowała aby nikt nie mógł zobaczyć co przechowuje. My przyglądaliśmy się operacji czarnucha z przygórka, nawet dozorkywni nie wiedziela, że to podglądamy.

Po paru godzinach podjechał samochód z dwoma żandarmami, cywilami, Policjantem "ranatowam i przez okno czarnuch wszedł z nimi otwierając wejście od ulicy wynieśli całą zawartość Antykwariusza. Na koniec przyszedł człowiek pan Jamiołkowski, który odebrał od czarnucha sklep. Urządził w nim restauracje "Bar Chiquito" Dobrał sobie takich jak on - kucharza typka sprzyjającego Niemcom i źle odnoszącego się do sąsiadów. Właściciel Baru w krótkim

czasie otworzył ^{kl} nowy Bar na ul. Boduena.

Sprzedawca papierosów, właściciel CHiquito i jego kucharz byli

nie życzliwi ludziom i wszyscy wiedzieli, że należy się ich wystrzegać.

Późną jesienią było jeszcze gorzej.

Późną jesienią nie nazywano już okolic zamieszkałych przez wysiedlonych żydów z całej Warszawy i z innych ~~okolic~~ okolic kraju - nazwa jaką określano te ulice coraz bardziej grodzone nie tylko drutami kolczastymi, ale wysokimi murami było to Getto.

Późną jesienią zjawił się po raz pierwszy na podwórku Henio. Wywołany z mieszkania spotkałem się z nim. Był wychudzły w brudnym ubraniu. Nosił czapkę dorosłego mężczyzny. Zamiast wierzchniego okrycia miał jakąś bluzę co okazało się ubiorem przygotowanym przez Matkę. Za tą bluzę mógł przechować różne rzeczy, szczególnie żywność. Był głodny i chciał pić. Zorganizowałem kawy słodzonej sacharyną i kawałek chleba. Jadł chciwie, był naprawdę głodny. Henio nigdy nie kłamał i zaczął opowiadać. Ojciec jest bardzo chory. Wszystkie pieniądze wydali, a wartościowe rzeczy musieli dać na okup. Są bez wyjścia, nie mają za co kupić jedzenia. Teraz On przejął rolę Ojca. Abram nie może tu przyjść bo nie mieści się w otwór muru przy rynsztoku. Pozostaje w domu i pomaga też chorej matce przy opiece nad Ojcem. Heniek prosi abym pomógł mu i dał jakieś jedzenie i zapowiada, że będzie przychodził może częściej. To co mieliśmy w domu nie starczało i dla nas. Matka zebrała czastkę i podzieliłem się z Henkiem. Będąc przezornym schowałem go do pomieszczenia pod schodami, gdzie dozorczyńni miała schowek na różne urządzenia potrzebne jej pracy. Stał tam stary fotel, było w miarę ciepło, przykryłem go siedzącego natym fotelu jakimś częściowym kocem dozorczyńni i sam udałem się do sąsiadów po uzupełnienie i wypeknięcie bluzy żywnością.

Najpierw udałem się do pani Oleńki w Barze. Po wyjaśnieniu misji i usilnej prośbie zgodziła się na podanie mi paczki. Jednak ostrzegła przed kucharzem ten mógł i mnie i Henia wydać, a co to znaczyło to było wiadomym. Za jakieś 20 minut pani Oleńka podała dużą paczkę w szarym papierze i powiedziała, że są to odpadki chleba. Powiedziała jakby Instruktarzowo, stojąc przed drzwiami schowku, tak że słyszał Henio, aby na drugi raz przynieść baniekę na zupę i kartofle jakich miała wiele. Heniek nie wytrzymał i poprosił wychodząc ze schowka o paczkę kartofli. Szybko je doniosła wiążąc sznurkiem tą znaczną paczkę. Kazała poczekać i przyniosła w słoju ciepłego kapuśniaku. Zapach tej zupy kusił i mnie, ale nie dla mnie był przeznaczony. Heniek jadł ze smakiem. Najedzony jak to się mówi i wypoczęty zaraz szykował się w drogę. Wyszedłem na ulicę i gdy nie było niebezpieczeństwa dałem sygnał pukając w drzwi wejściowe i Henio prysnął jak strzała. Po chwili nie było go widać już na końcu Wareckiej.

Nie upłynęło dużo czasu, Henio zjawił się ponownie. Nie przyszedł do mieszkania, Ojciec wskazał aby wywołał mnie na podwórko. Znowu schowałem go go stróżówce, teraz było zimniej na co on nie chciał zwracać uwagi. Podziękowania od całej rodziny, szczególnie dla mnie no i pani Oleńki. Miał ze sobą naczynie - bańkę po ogórkach wzmocnioną dwoma objemkami tak że można było ją tulać przetaczać co było ważne przy przekazaniu przez otwór na drugą stronę. Po drugiej stronie czuwał Abram i na umówiony znak dawał sygnał a Heniek przetrzucał paczki i przetaczał swoją bańkę. Pani Oleńka dziś przyniosła do schowka dwa naczynia barszczu i jadłem z Henkiem. Jemu daliśmy kawałek chleba nie dojedzonego przez gościa restauracji. Jadł szybko. Czekał za murem Abram. Pani Oleńka trochę dłużej trzymała nas w stróżówce. Przyniosła bańkę zupy i dużo w niej kartofli. Uśmiech Henia był myślę dla niej nagrodą. Dała paczkę zbieranych od ostatniego pobytu resztek chleba, była to duża paczka. Mierzona przez Henka uznana została że zmieści się w dziurze muru. Na koniec pani Oleńka odpowiedziała, że może przynieść dwie bańki bo tych pozostałych zup i bobrych zlewek jak określiła jest dużo więcej i może je zabrać Heniek. Ten posilony prysnął na umówiony znak bezpiecznej ulicy i znowu została z panią Oleńką i rozmawialiśmy o zbieraniu chleba tych odpadków i przechowywanie ich przeze mnie w schowku lub w gruzach jakie graniczyły z podwórkiem naszego domu. Pani Oleńka bała się kucharza. Kazał on wyrzucać odpadki i nie pozwalał zbierać ich w kuchni i magazynie. Gorzej było z zupą. Nikt nie wiedział kiedy znowu przybędzie Heniek. Ale już zbierając ten chleb zacząłem zbierać dla Henia i inne dary żywności chodząc po sąsiadach. Nie wszyscy chcieli wiedzieć że proszę o chleb, suchary dla naszego Henia, który przychodzi z Getta. Zawsze po dwie kromki dawała pani Lubieńska i Fuglewicz, zaznaczały że jedna kromka jest dla mnie. Żona pilota była bardzo bojącą, w ~~xxxxxx~~ szlafroku z którego się nie rozbierała machając szerokimi rękawami tłumaczyła, że nie bardzo można pomagać żydom, że jest to zagrożone karą śmierci, ale zawsze po tych lekcjach mówiła "daję tobie tu parę groszy i kup sobie kawałek chleba i w torebce papierowej suchary i kawałek chleba, raz dołożyła kiełbasę. Wtedy był Heniek i skrzętnie ją schował zabierając do domu, za mur. Tłumaczył mi jak mówiłem dlaczego on jej nie zje, że oni już nie wiedzą jak kiełbasa wygląda, zjemy razem. Wraz z zimą Heniek zjawił się coraz częściej. Był może co dziesięć dni lub niewiele rzadziej, a często i w dłuższym czasie. Zależne to było od pilinowania dziury i muru przez obstawę. Jak byli to Niemcy przejścia raczej nie można było ryzykować. Strzelali do chłopców bo oni tą dziurą prześlizgiwali się. Wylot był z Placu Gruybowskiego niemal prosto na ul. Próżną. Z tej dalej na Zielną i Świętokrzyską Plac Napoleona i na Warecką. Z niej dalej do Stefana i schowka, a odwrotnie do domu przez dziurę na ul. Twardą tam mieszkał Henio z rodziną i wielu innymi ludźmi wspólnie mieszkającymi teraz z nimi.

Kolejny raz Heniek nawet nie chciał jeść prosił o podanie paczki, tą miałem już naszykowaną i dobrze zasznurowaną. Zawiedomiona pani Oleńka miała jakieś ~~wie~~ zupy i część karftofki. Kartofli było już mało, bo kucharz odkładał nie zjedzonych i podgrzewał je dla następnych gości, ale jeszcze dzięki pani Oleńki, ta brudziła karftofle buraczkami lub sosem i nie mógł on ich zużywać ponownie dla gości, ale dla naszego "enia" odpowiadały. Niemógł on tylko przenieść tego wszystkiego, a szczególnie podać przez dziurę Abramowi. Nie mógł bo przy murze czekali też tacy co potrafili odebrać paczkę lub bańkę. Utrata bańki obniżała możliwości wyżywienia rodziny.

Z drugiej strony muru, Abram od jakiegoś czasu miał pomoc. Ryfka zgodziła się po nagłej śmierci Ojca wyjść za mąż za syna znajomych który był członkiem Policji Żydowskiej. Dlatego Ojciec za życia nie godził się na ich znajomości. Ryfka była ładną panną, a jej późniejszy małżonek też przystojnym silnym mężczyzną jak mówił Henio podczas siedzenia w schowku i popijania ciepłego napoju słodkiego jak sacharyna bo nią zawsze słodziłem. Czasem dąłem też torebkę krystalicznej dla jego matki. Jak odeszła Ryfka z domu matka bojąc się o Henia ograniczała w ten zimowy czas jego przylatywanie na Warecką. Chleb suszyłem w schowku w torbie papierowej, zebrało mi się tego dosyć dużo.

Wówczas z sucharów gotowano zupę tzw. ~~kapłona~~^{potona} - na gorącą wodę rozpuszczano suchary i zaprawiano je kminkiem lub innym zieleńcem nieco kraszac tłuszczem i soląc - zjadano się jak dziś kerpiem. Pamiętam była już dobra wiosna pogoda i zjawiał się Henio.

Sąsiedzi nie bardzo łaskawie dawali trochę sucharów lub chleba. Pani Łubieńska kazała Marysi swojej gosposi dawać bez jej zawsze zapytania dwie kromki. Jakoś się zebrało zawsze pełną bluzę różnej żywności. Był to chleb lub warzywa i ziemniaki.

Dwie bańki nalazała pani Oleńka i Heniek pobiegł. Następny raz przytaszczył trzy bańki. Napełnione zostały wszystkie, trochę zawności pod bluzę. Posiłek z kłów rybich i ciepłej zupy nie załatwiły wszystkiego. Myślałem jak Ty Heniu się zabierzesz z tym wszystkim. Śmiejąc się, a uśmiech Henio miał miły, podsunął mi myśl, że ja mu pomogę. Byłem pod murami Getta i przegrodzie ulicy Siennej, ale nie miałem pojęcia jak się odbywa ten przerzut.

Po krótkim namyśle - uwagami - abym sam szedł w znacznej odległości za Henkiem i dopiero przy Placu Grzybowskiego podszedł jak ON przerzucił swoje bańki i paczkę. Tak też się stało, Heniek po

rozmowie przez mur z Abramem przerzucił swoje bańki i paczkę. Ja obserwowałem ten rumor, krzyk i bieganie pod murem mimo, że stałem w pewnej odległości ostrzegł mnie chłopak, że tu pilnuje Policjant Granatowa. Temu zapewne nie chciało się biegać za chłopcami i polował w oddali, a może przekupiony dopuszczał

przerzuty, złapał jednak pod murem i żądał łapówki za wypuszczenie. Heniek w try migi złapał bańkę, powiedział cześć i zniknął w dziurze. Ja próbując wycofać się z pod muru zostałem złapany przez Policjanta Granatowego. Złapał mnie za rękaw i tarmosząc wyrwał go, ściągnął z ręki i dzięki temu uwolniony bez rękawa uciekałem ile sił w nogach. Goniąc mnie Policjant krzychał - stój, zatrzymać go żydziaka. Wpadłem do bramy i nie wiele myśląc pobiegłem na piętro. otworzyłem nie zamknięte drzwi które natychmiast zamknąłem na zasuwkę. Wybiegła kobieta w papierowych papilotach i szlafroku. Szybko jak powiedziałem o przygodzie złapania mnie. Przytuliła mnie do siebie co wyglądało na udzielenie pomocy. Uspokuj się mówiła, w tym czasie do drzwi łomotał Policjant. Zaraz zaraz krzychała ta kobieta i mnie wsadzała pod pierzynę tak w butach do łóżka gdzie leżała staruszka chora i nie mówiąca. Przytuliłem się kuląc się tak aby nie dotykać chorej staruszki. Słyszę jak Policjant wypytuje gdzie jest ten chłopak, czy wie co grozi za przechowywanie żydziaków uciekinierów z Getta. Ta tłumaczy że dom był zamknięty i nikt nie wszedł a ona była w łazienke. Ten szukał nie dawał za wygraną, podglądał pod łóżkiem staruszki gdzie i ja leżałem. Ta pani machała ręką i wadawała nieartykułowane dźwięki, na co jej córka jak się okazało prosi Policjanta aby poszedł bo chora nie lubi Policji i jeszcze gorzej się rozchoruje. Ten po przyglądaniu się gośpodyni jak by się od niej czegoś spodziewał pomało opuszczał pokój i mieszkanie. Po wyjściu Policjanta wyciągnęła mnie z łóża, było to szerokie metalowe łóżko ze złoconami gałkami i materacami, chora leżała pod pierzyną gdzie mogło nakryć się trzy osoby spokojnie śpiąc na tym łóżu. Kobiety ta nie wypuściła mnie od razu, wiedziała że ten typ o szerokiej twarzy, małych świdrowatych oczkach, łapach dużych i kościstych nie zrezygnuje. Wiedziała, że dając jej wiarę że w jej mieszkaniu nie ukrył się chłopak siedzi on w tym domu. Kurtkę moją kobieta doprowadziła do porządku. Oderwała drugi rękaw zrobiła mi z kurtki serdak. Dała coś ciepłego do picia i jedzenia na koniec zaprowadziła do staruszki. Tą ucałowałem w wystającą rękę co jak wyczułem przyjęła z zadowoleniem. Gosposia jej córka tłumaczyła że prześladował mnie ten Policjant i że mu uciekłem. Po obejrzeniu obejścia i utwierdzeniu się że ulica jest spokojna i pod murem nastął spokój wypuściła mnie z mieszkania, a następnie z bramy. Ile tylko sił w noga biegłem dalej przez ul. Szkolną dalej do domu pod pachą trzymając rękaw. /Ponieważ był jeszcze w zapasie ten materiał krawiec doszył mi drugi wyrwany rękaw/ Nie tylko kule niosą śmierć.

Nie mogąc się doczekać, przekornie niebezpieczeństwu wybrałem się na Próżną i dalej obserwując ulice której nie obejmował mur zbliżyłem się na bezpieczną odległość i możliwość szybkiego wycofania od strony muru i Placu Grzybowskich.

Pod murem było pusto, na ulicy również kręciło się nie wielu ludzi. Widać było spacerujących żandarmów z przewieszonymi na ramieniu paskami karabiny. Byli uzbrojeni jak by szli nafront. Towarzyszył im Granatowy Policjant, usłużnie chodząc za nimi. Naraz w dziurze ukazał się chłopiec, wystawił głowę i sprawdzając obie strony, to lewą to prawą, raz chował się w jej głęb to znowu

wychylał się próbując skoku i przejścia na naszą stronę. się zdecydował i wszedł Niemiec płożył się do strachu, stracił jednak

niefortuna, a

wydawać się mogło^{re} powinien wpaść na ul. Próżną i mieć tu szansę uciezki został powalony strzałem żandarma i drugim leżąc już dobity prawdopodobnie. Wszyscy z tego terenu niedawno się przyglądając uciekli do bram, sklepów i gdzie kto mógł. Ja uciekłem pociągnięty do sklepu, który zaraz właściciel zamknął i przez szparę razem z moim przygodnym przewodnikiem wyglądaliśmy. Zabitym chłopcem zajął się granatowa, przy pomocy zwołanych kręcących się ludzi zaciągnęli zabitego chłopca w stronę bramy wejściowej do Getta. My po oddaleniu się żandarmów wyslizgnęliśmy się na ulicę i pobiegłem do domu. Przypadkiem znalazłem się w kamienicy nr 9 na Wareckiej. W drugim podwórku, była to olbrzymia 6 piętrowa kamienica z dwoma podwórkami były tu Mydlarnia i inne sklepy. Na drugim podwórku nastąpiła potworna tragedia. Matka żydówka wyrzuciła prawdopodobnie syna może mającego cztery latka. Lecąc uderzył bawiące się dzieci i leżąc skurczony z szeroko otwartymi oczami z których biła niebieska lzwiona błyskiem wodzące spojrzenie, jakby wołające o pomoc. Jakiej tu pomocy można było udzielić, matki dzieci które zostały przez chłopczyka uderzone w ramiona zostały zabrane i pozostały te ofiary - chłopiec i jego matka zabijając się na miejscu. Leżała twarzą zwrócona do ziemi - asfaltu i wystawał jej z pięknych dużych włosów kok, tak jakby przyglądał się wszystkim i swemu synowi. Te dwa ciała pozostaną w mej pamięci na zawsze i przemyślenie, czy chłopca można było ratować. Dozorca powiadomił Policję z 10 Komosaariatu z ulicy Szpitalnej. Przyjechał dorożką Policjant i przy pomocy dozorczy zabrakł te dwa ciała desperatów nie mających innej drogi jak wybór przez własne odebranie życia. W czasie wojny widziałem wiele zabitych, urwaną rękę o którą się przewróciłem, jednak nie robiły one takiego wrażenia jak ten chłopiec. Przywodził mi na myśl co może stać się z Heniem, oddałem tę myśl wierząc że On musi sobie poradzić i niedługo go zobaczę.

G e t t o.

Nareszcie przbiegł Heniek, przybiegł bo nie chodziło się wtedy spacerem wychodząc z Getta. I tak gdy siedzieliśmy w schowku czekając na doniesienie baniek przez Pnają Oleńkę. Było jej coraz trudniej, pilnował jej kucharz może nie domyślając się komu daje te zupy, ale wzmógł jak mówika uwagę na zwiększenie towaru do odgryzania dla gości. W tym czasie gdy opowiadałem ostatnie przeżycia Henkowi do sieni weszli żołnierze niemieccy. Jeszcze nie widzieliśmy że są to SS - amani. Jeden był w hełmie, drugi w czapce z której widoczna była trupia głowa, taka jaką miał na czarnej czapie czarnach. Siedząc na fotelu w schowku przez szparę widzieliśmy twarze tych zbiorów i spokojni patrzyliśmy jak zapalają papierosy. Jeden ten w hełmie wyszedł na podwórko szukając ubikacji. Ten wyjął bagnet i próbował nim otworzyć komórkę. Była ona zamknięta na haczyk przez nas przy samej górze i poniżej na klocek wstrzymujący możliwość otwarcia drzwi komórki. Jednak ten manipulował przy starym nie czynnym zamku i nie mógł go otworzyć. Gdy wrócił ten drugi i zaczęli coś rozmawiać i kończyć palenie papierosów, ten w hełmie wołał tego drugiego mówiąc "Karl las doch" "komm zu Patrol" Sie sind sehr weit" My przytuleni do siebie obawialiśmy się otwarcia i spotkania tych Niemców, wystarczyło widzieć ich twarze. pociągłe o złym wyrazie zarysowujących się wąskich ustach i przenikliwym zimnym wzrokiem. Niebezpieczeństwo było tym gorsze, że Heniek w kieszeni przy kołnierzu posiadał schowaną opaskę z Gwiazdą Dawida, to wystarczyło dla nas obu aby zostać nawet zastrzelonymi na miejscu w schowku.

Przytuleni do siebie spoglądając to na ba-gnet jakim Niemiec chciał otworzyć komórkę i przeciągał go wzdłuż drzwi to na ich twarze jakie złowrogość niosły jak drzwi by uległy i otworzył je ten w czapce z trójką głową. Zaraz jak wyszli na ulicę i z trudem został wywołany ten co chciał schowek otworzyć, zaraz podbiegła pani Oleńka obok drzwi postawiła bańki i sama wyjrzała na ulicę. dała znać że wszystko w porządku i Heniek obciążony na sobie chlebem i karfiolami już więdniejącymi wybiegł i poleciał do domu. Nigdygo Heniek pokazał się ponownie, miał trzy bańki i opowiadał jak coraz bardziej zaciąga się pętla wokół murów. coraz częściej pilnują murów żandarmi, bardzo trudno przeskoczyć na naszą stronę, wyczekuje sporo chłopców i nikt nikomu nie pomaga, każdy chce być jak najprędzej po naszej stronie. Górą coraz mniej jest możliwości przerzucania towaru, chleba i maki. Zresztą górą przez mur przeprawiali się chłopcy mający po ~~19~~ 19 i więcej lat w spółkach ze starszymi handlarzami z Gettem. Heniek był coraz słabszy i dziś chciał powrócić, jednak sam nie mógł dać rady donieść tych trzech baniek. No i tak poszliśmy w pewnym odstępie razem. Pod murem porozumiał się z stamtej strony oczekującym Abramem i upewniwszy się że dziura jest wolny prześlizgnął swoje dwie bańki, podskoczył zabrał niosoną przez mnie i znikł w dziurze. Mnie tym razem nie wyszło to na dobre. Z tyłu za kar złapał mnie Policjant i ciągnąc chciał okupu, tłumaczyłem że jestem aryjczykiem i nie mam pieniędzy. Na co ten czy wiem co grozi za pomaganie żydom. Dalej ciągnąc mnie mówiłem że pomogłem trzymać banieczkę o co prosił mnie tu na ulicy chłopiec. Ten ~~pan~~ powiedział w Getcie się tobie to wyjaśni. Trzymał mnie mocno i wyzywał od parszywych żydziaków którzy powinni znać swoje miejsce. Tak dociągnął mnie do wejścia do Getta przy ulicy Grzybowskiej lub na końcu Królewskiej, dziś już nie pamiętam i przedstawiając jakby Wartonikowi Niemieckemu - żandarmowi mówił że złapał znowu "Judische Lausbub". Gdy poczułem, że jestem nie trzymany szybko oceniłem sytuację i tam gdzie było więcej stojących ludzi po stronie Getta zacząłem uciekać. Żandarm podniósł krzyk "Halt" i widząc że mnie nie dogoni kazał to czynić stojącemu obok Żydowskiemu Policjantowi. Ten nie darował, był szybki, ale ja sprytniejszy. Schowałem się po stolik handlarza cicho w bez ruchu przetrwałem przeszkokiwanie Policjanta. Widziałem jego ładne buty cholewy i kierunek w jakim oddalał się dalej mnie poszukując. Gdy zobaczył mnie ten handlarz też narobił krzyku, myślał że chce go okraść. Jednak po wyjaśnieniu mu przywołał dzieci i te zaprowadziły mnie na ulicę Twardą. Jednak nie znałem numeru pod jakim mieszkał Heniek. Dzięki Bogu na przeciwko szła Ryfka. Gdy ją zawołałem nie chciała wierzyć że mogę to być ja. Dopiero dzieci z Placu Grzybowskiego które mnie tu przyprowadziły poświadczyły że jestem z drugiej strony. Ryfka przywitała mnie uściskając. Zmatrwiona zapytała po co tu przszedłem. Zabrała do mieszkania. Na domu widniał napis "Tufus" śmiała się że to tak na niby bo Niemcy do takich domów nie wchodzą.

Byłem przerażony mimo uprzejmości matki Ryfki. Heńka nie było. Abram kręcił się z kolegami. Matka podziękowała za wszystko co dla nich zrobię, za tak ważną pomoc którą pomaga im przeżyć. Mają nieco lepiej po wyjściu za mąż Ryfki. Policja ma dobre warunki, ale jego rodzina liczna jest zazdrosna jak coś nam pomoga. Ryfka i matka zastanawiały się jak mnie się pozbyć i jak mam wydostać się z Getta. Podała mi ciepłego jakiegoś napoju. Na obiad przyszli chłopcy. Śmieliśmy się że teraz pozostanę razem z nimi w Getcie. Było dużo rozmowy o sprawach jak pomagają sobie chłopcy przy murze i jak im pomaga Izzak mąż Ryfki. On miał być wtajemniczony w mój pobyt i powrót. Nie mogłem się pokazać nikomu. Zdrada mojej obecności groziła nam wszystkim śmiercią. Izzak gdy już był wtajemniczony i uznawał ~~moją~~ pomoc wziął sprawę w swoje ręce. Na drugi dzień nie można było podejść do muru, patrolowały go wzmocnione patrole żandarmerii i Policji żydowskiej. Izzak kazał mi unikać tej Policji, dał mi opaskę z Gwiazdą i miałem ją natychmiast wyrzucić po przejściu przez dziurę. Droga była ustalona. Byłem nawet rad z tej ścieżki bo okok mieszkała na Próżnej znajoma pomocna w poprzedniej ucieczce. Może wrzecie czego pomoże i tym razem. Na drugi dzień wyszliśmy z Abramem i Heniem popatrzeć jak będziemy szli gdy mur będzie bezpieczny. Dopiero teraz zobaczyłem leżące trupy na ulicy, jak zabierali na wózek służyący do przewożenia pianin. Nie mogli zabrać tych trupów z całej ciągnącej się ulicy Grzybowskiej. Teraz widziałem w jakim trudzie i mecie na codzień patrząc na umierających na ulicy ludzi żył Heniek i dlaczego tak poświęcał się dla rodziny. Jedząc jakieś ostatki matka Henia prosiła aby mu nie podsuwać myśli pozostania po naszej stronie. Wiedziała, że nie mamy możliwości go zatrzymać u siebie, a do innych ludzi nie chce go oddać. Napewno wyjadą do pracy i jeszcze będziemy się widywali. Po godzinie policyjnej przyszedł Izzak, przyniósł coś do zjedzenia. Jedząc myślałem kiedy Heniek będzie miał tego chleba więcej, tak jak w domu myślałem kiedy najem się chleba i jeszcze pozostanie. Tu bym myślał inaczej. Nazajutrz rano zaraz po godzinie policyjnej pobiegliśmy na Plac Grzybowski w okolicach zbawczego dla Henia dziś i dla mnie przejścia. przy dziurze już kręcili się chłopcy. Druga strona była bezpieczna przy pomocy Izzaka podeszliśmy do dziury i najpierw Heniek, a za nim ja przedostaliśmy się na naszą stronę. Policjanci byli zajęci zkapany pierwszymi przechodniemi - chłopcami i brali od nich łapówki. My szybko pobiegliśmy do naszego domu, nawet nie wiem kiedy Heniek zdjął opaskę i sciągnął moją jaką miałem założoną w Getcie. W domu nie było matki, umyliśmy się w balii-mydłem gliną i Heniek zabrał tym razem tylko suchary, ziemniaki i coś jeszcze tam. Sąsiadka dała nam barszczu i po kromce chleba. Wieczorem powróciła moja matka z podróży w jakiej pomagała pani Pelagii, teraz żyła w mieszkaniu pani Fuglewicz i trudniła się szmuklem, nigdy jej Niemcy przy obławach nie zbrali, dorabiała się również przez mało opłaconą pomoc matki przy przewozie z lubelskiego mięsa, maki, bimbru itp wiktuałów. Przez te trzy dni byłem głodny i powrót pozwolił na zjedzenie kawałka mięsa i klusek. Nie tak jak kiedyś placków smażonych na tranie. Nie matce nie mówiłem, że trzy dni byłem poza domem i to w Getcie u Heńka. Była to ostatnia możliwość wyjścia z Getta. W parę dni później dziura została zamurowana, patrole wzmocnione

Ogłoszono, że małe Getto ulega likwidacji, ludzie dostaną chleb i marmeladę na drogę w podróż i wyjadą do pracy. Ogłoszenia te podawano przez megafony w języku żydowskim i po polsku. Podobnie wywieszono ogłoszenia informujące o tym przymusie. Istotnie widać było z naszej strony tam gdzie nie było muru jak przy ulicy Siennej, gdzie już zmniejszono Getto małe

przesuwając je od ulicy Złotej. Po stronie Getta strzegli ulicy Siennej Szaulisi w czarnych mundurach, wyborowi strzelcy, strzelając do tych którzy próbowali wyglądać i ocenić co się dzieje na zewnątrz. Okno takie było ich znakomitym celem i często padała na parapet

lub wypadła z okna upolowana ofiara. Cała rodzina Henia przeszła do dużego Getta, pomógł jej Izzak. Rodziny policjantów były pod opieką i mogły się przeprowadzić na nowe miejsca zamieszkania.

Było to latem przyszedł Heniek cały spuchnięty, mówił że jeszcze chcą pozostać, może jeszcze się coś zmieni. Był brudny zaprowadziłem go do ubikacji na podwórku gdzie była bieżąca woda. Pomieszczenie było czyste nie używane i zamknięte. Klucz mieliśmy chowając się tam podczas różnych zabaw. Heniek się kąpał, a ja biegałem po sąsiadach prosząc o co kolwiek dla Henka do jedzenia. Z trudem i wieloma wymówkami o niebezpieczeństwie ze strony Niemców o dziwo zebrałem wraz z naszymi skromnymi darami dużą ilość wypełniającą bluzę Henia. Pani Oleńka przyniosła do schowka dobry krupnik gotowany dla Niemców. Heniek pożywił się pod przymusem nie mógł jeść tak wiele i szybko jak poprzednie razy odwiedzin. Spieszył się, przy Cmentarzu czekał na niego Izzak. Okazało się że zapakował się z trudem, zabierając kartofle, suchary, chleba trochę i warzywa.

Przy Cmentarzu mieli czekać na niego Izzak z Ryfką. Odchodząc dziękował mi i ścisnął rękę i przytulał mnie tak jego matka czyniła gdy wpadłem do ich domu w Getcie. Nie spodziewałem się że znowu będzie mógł przyjść, ale zbieraj suchary prosił może wpadnie, chociaż jest bardzo trudno wyjść poza mury. Jedyne wyjście jeszcze mniej strzeżone to okolice Cmentarza. Żegnaj Stefan, powiedział tak jak nigdy tego nie mówił. Co znaczy to pozdrowienie? Mówił że jak Izzak im wskaże to wyjadą, pozostanie Ryfka bo mąż jej będzie pilnował porządku wśród pozostałych w Getcie robotników. Henio nie miał sił i napewno drugi raz nie mógłby bez poprawy zdrowia i opuszczenia przez spuchliznę, ale to wydawało się wątpliwe. Wtedy gdy już zaciśnięto pętle wokół Getta i kiedy wybuchło tam powstanie podziwiane przez mieszkańców naszego domu, myślałem co porabia Heniek i jego matka z Abramem. Patrząc napłonącą część miasta przez wzbijający się dym, a właściwie czerń nad tą częścią miasta przysłaniając słońce. Wybuchy i strzały nie wbiły nic dobrego - zniszczenia było już dokonane. Gdzie wykweśli ludzi, mówiono że ich palono. Wywieziono ich do Treblinki, wiadomo że tam nie przeżyją. Takie niezdarnie tu przedstawione obrazy chcę pozostawić innym, chcę aby znana była przyjaźń dwóch chłopców po 11 czy 12 lat wspomagających sobie i innym, dzieci wspólnie żyjących jak było dobrze i w biedzie.

Podane tu fakty są prawdziwe i autedycznie przeżyte, może za mało wypowiedziano słowa matki czas je już zatarł i nie chcę tu dawać przesady lub fantazji się ponosić.

Niech ten opis będzie zadość uczynieniem dla Henia jako pamięć o nim i wspólnie przeżytych dniach. Szczególnie dniach grozy.

Stefan Cmentarzu